

Bezczelnie wykorzystuję twarz

● **Placze pani czasem nagrywając swój program?**

– Kilka razy płakałam w telewizyjnym studiu, bo to, co mówią ci chorzy ludzie, czasem mnie przeraża. Kiedyś tak się rozplakałam, a dziewczyna na wózku, z którą rozmawiałam, pogładziła mnie po włosach i powiedziała „Pani Aniu, niech pani nie płacze, świat jest piękny i wspaniały”. I poplakałyśmy chwilę razem.

● **Jest pani szczególną gwiazdą telewizyjną. Nie tańczy pani przed**

● **Które spotkanie zapadło pani szczególnie w pamięć?**

– Kiedyś przyszła do mnie para młodych ludzi: ona zdrowa i piękna, on śmiertelnie chory. I ja tak patrzę na tę dziewczynę i mówię: „Danusiu, jesteś młoda, śliczna, przecież wiesz na co Bartek jest chory. Nie chcesz iść na tańce, gdzieś się zabawić? Przecież żyjesz obok człowieka, który umiera.” A ona mówi do mnie zdziwiona: „No, ale przecież ja mu jestem potrzebna”. Po występie w moim programie pobrali się. Takiej miło-

czona setkami dziwnych ludzi, każdy chciał mnie dotknąć, wszyscy mnie ściskali i całowali. Wtedy coś zaczęło kielkować w mojej duszy, rodził się jakiś pomysł. Zaczęłam do nich wracać. Byłam z nimi często, ot tak sobie. Mówiłam, że jadę na wycieczkę, jechałam do nich.

● **Dziś pani wie dlaczego?**

– Wiem. Ci ludzie zachowali czystość uczuć. Oni nie myślą mózgiem, tak jak my. Myślą sercem, mają w sobie czystą radość, czysty smutek. A my kombinujemy, kalkuluje-

dzie i trzeba ich szanować. Miałam wspaniałą mamę, która nauczyła mnie, że jak chcę sobie pokrzyżować, to wcześniej mam sprawdzić, czy ktoś nie śpi. Wychowała mnie w wielkiej tolerancji do innego człowieka. W związku z tym to przejście nie było dla mnie problemem.

● **Pomaga pani własną popularnością?**

– Pomaga. Gdy stoję przy moich niepełnosprawnych, są zupełnie inaczej traktowani, otwierają się przed nimi drzwiami, które zwykle są dla nich

● **Czy jest coś, co łączy osoby tak bardzo dotknięte przez los? Jakaś rzecz wspólna dla wszystkich?**

– Samotność jest dla nich najgorszym nieszczęściem. Nie ma niczego gorszego. Gdy człowiek cierpi lub umiera w samotności, to jest straszne. Każdy, z kim rozmawiałam, przeżył w swoim życiu gehennę, szok i kompletne załamanie. Ale jeżeli nie byli sami, jeżeli ktoś trzymał ich za rękę, to sobie z tym poradzi. Człowiek potrzebuje człowieka. Zdrowy i chory. Każdy.



kamerami, nie występuje w serialach, a rozmawia z niepełnosprawnymi. Jak pani trafiła do programu „Spotkajmy się”?

– Telewizja zgłosiła się do mnie w 2003 roku. Nina Terentiew spytała, jak ja to sobie wyobrażam. A ja na to, że nie może być żadnego show. Musi siedzieć człowiek naprzeciwko człowieka. Tacy sami, choć w innych sytuacjach: jeden zdrowy, a drugi cierpiący, umierający, chory. I tak to się zaczęło. Nie trzymam się żadnego scenariusza. Zastanawiam się: „Boże Świąty, a co bym zrobiła, gdybym miała padaczkę?” Potem szukam osób, które cierpią na tę okropną chorobę i zgodzą się wystąpić przed kamerą.

ści, jaką widziałam w ich oczach, nie da się opisać. Potem Bartek umarł w ramionach Danusi. Szczęśliwy i spokojny.

● **Czy udział w programie był dla pani pierwszym kontaktem z chorymi?**

– Nie, zaczęło się siedem lat temu. Któregoś razu ktoś poprosił mnie, abym zasiadła w jury przeglądu twórczości teatralnej ludzi niepełnosprawnych umysłowo w schronisku Brata Alberta w Radowicach. Założył je i prowadzi ks. Tadeusz Zalewski. Strasznie się bałam, że jadę do ludzi, którzy będą się niezrozumiale zachowywać, że nie będę umiała się do nich zbliżyć. Tymczasem właśnie tam stało się ze mną coś dziwnego. W ciągu kilku minut zostałam oto-

my i oddaliśmy się od siebie.

● **A pani też nie ucieka: z trudnej i bezwzględnej rzeczywistości do świata prostego i jasnego?**

– Ze mną zawsze tak było, że ze sceny czy sprzed kamer uciekałam w zwyczajne życie. I nagle się okazało, że ten świat ludzi niepełnosprawnych umysłowo to świat ludzi normalnych. To ja przychodzę z nie-normalnego świata do ich świata prostego i czystego. I gdy któregoś dnia głośno to sobie powiedziałam, to aż się sama siebie przeraziłam.

● **Aktorstwo to zawód nastawiony na sukces i sławę. Łatwo było pani odnaleźć się w świecie cierpienia, gdzie inni są ważniejsi?**

– Byłam tak wychowywana w domu, że wokół mnie są inni lu-

zamknięte. Gdy jeżdżę z moim teatralnym zespołem Radwanek, moi niepełnosprawni aktorzy są często przyjmowani jak zespół Teatru Narodowego. Mam świadomość, że moja twarz, na którą pracowałam 35 lat, ma pewną siłę. I z premedytacją, beczelnie to wykorzystuję.

● **Czy Anna Dymna pomagająca chorym to koniec Anny Dymnej aktorki?**

– Nie rezygnuję z zawodu. Przez całe życie tak robiłam, że nie brałam wszystkiego. Inna sprawa, że propozycji mam teraz mniej niż kiedyś. Więcej ofert mają młode i piękne dziewczyny niż ja, 54-letnia dojrzała kobieta. Ale nic na siłę. Nawet gdybym już niczego nie zagrała, to już jestem absolutnie spełnioną aktorką.

● **Dlatego pani założyła swoją Fundację „Mimo Wszystko”?**

– Fundację założyłam, aby uratować 26 chorych umysłowo, którzy stracili prawo do warsztatów terapeutycznych. Moje warsztaty uratowały ich od beznadziei. Dzięki fundacji mam też możliwości prawne, które pozwalają mi nieść pomoc bardziej konkretną, uporządkowaną; także finansową. Niedawno nasze warsztaty odwiedzili fryzjerzy z najlepszego zakładu w Krakowie. Przez kilka godzin strzygli, myli i modelowali głowy tych naszych 26 podopiecznych. Ci zaś podzielili się z nami tak wielką radością, że choćby dla takiego widoku szczęścia warto żyć.

Piotr Polechoński (Głos Pomorza)